

# Andrzej Siemieniewski

---

## 11. niedziela zwykła, Bóg z nami

---

Wrocławski Przegląd Teologiczny 13/2, 275-276

---

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## 11. NIEDZIELA ZWYKŁA – 18 VI 2006

## Bóg z nami

„Osobno zaś objaśniał wszystko swoim uczniom” (Mk 4,34). Jaka szkoda, że chociaż Ewangelista dokładnie spisał Jezusowe przypowieści, to nie otrzymaliśmy od niego równie dokładnego zapisu owych objaśnień danych uczniom. Jakże pasjonująca musiałaby to być lektura!

Chociaż właściwie nie powinniśmy na to narzekać. Przecież spisane w Biblii słowo Boże to – chociaż wielki – jednak nie jedyny dar Jezusa dla uczniów. Chrystus zostawił nam samego siebie także w Kościele. Widziany oczyma wiary Kościół to Jego własna żywa obecność na ziemi: „Wy przeto jesteście Ciałem Chrystusa i poszczególnym członkami” (1 Kor 12,27). To oczywiście prawda, że gdy odczytujemy księgę Ewangelii, brzmi głos Zbawiciela. Ale Jego głos słyhać też w żywym i nieprzerwanym nauczaniu pasterzy Kościoła: „Kto was słucha, Mnie słucha” (Łk 10,16). Dzieje się tak nie dlatego, że pasterze Kościoła to zawsze i bez wyjątku najmądrzejsi ludzie na świecie, górujący nad wszystkimi innymi intelektem i zdolnością rozumowania. Nie, powód jest inny: Jezus obiecał uczniom: „gdy przyjdzie On, Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy” (J 16,13); oraz oznajmił: „Weźmijcie Ducha Świętego!” (J 20,22).

Po Wniebowstąpieniu Jezusa Duch Święty działał z mocą w Apostołach i już nigdy potem Kościoła nie opuścił. To w ten sposób mamy bezpośredni dostęp do tego, co Jezus objawiał i co w dalszym ciągu objawia swoim uczniom na osobności. Dopóki trwamy we wspólnocie wierzących, która wspólnie słucha słów Pisma Świętego, która wspólnie nastawia ucha na głos niezmiennej od dwudziestu wieków Tradycji i posłuszna jest nauce Magisterium Kościoła – tak długo i do nas dociera głos Zbawiciela, który „osobno – także i w naszych czasach – objaśnia wszystko swoim uczniom”. To my jesteśmy tymi uczniami, którym Jezus objawia tajemnice Ojca.

„Ojciec nasz, któryś jest w niebie” – modlimy się codziennie. Czy znaczy to, że Bóg jest kimś odległym? Jak daleko właściwie jest z nieba do ziemi? Czy tak daleko, że Ojciec nasz na tej ziemi jest raczej nieobecny? Trudno ukryć, że życie wielu chrześcijan, także i nasze własne życie czasem wskazuje, że tak właśnie rozumiemy te słowa. Pan Jezus nam to wyjaśnia: owszem, niebo jest tronem Bożym. Bóg jest kimś niepojętym i „mieszka w niedostępnej światłości” (por. 1 Tm 6,16). Ale jednocześnie „ziemia jest podnóżkiem stóp Jego” (Mt 5,35). Chociaż tutaj Jego obecność jest ukryta i czasem nielatwa do zauważenia, to przecież jest ona nie mniej realna i odczuwalna dla spojrzenia okiem wiary. Jerozolima zaś jest „miastem wielkiego Króla”: nasz Król ma tutaj, pośród nas, swoją stolicę; nasze sprawy to także i Jego sprawy. Bóg chce być i działać pośród nas.

Dziś zapewne mamy nieustannie kierować swoje nadzieje na bliską obecność Boga niekoniecznie w stronę konkretnego miasta położonego na Bliskim Wschodzie. Choć podchodzimy z wielkim szacunkiem do ziemskiej Jerozolimy, to przecież stolicą wielkiego Króla staje się dzisiaj każde miejsce, gdzie znajduje się prawowity ołtarz Pana Zastępów, gdzie czciciele oddają mu cześć w Duchu i w prawdzie. Coniedzielna Eucharystia jest miejscem, gdzie najłatwiej będzie nam doświadczyć tej rzeczywistości: chociaż niebo jest

tronem Boga, to jednak nasza ziemia jest podnóżkiem Jego stóp, a stolica Boża tak bliska, na wyciągnięcie ręki każdego z nas.

*ks. A. Siemieniowski*

## 12. NIEDZIELA ZWYKŁA – 25 VI 2006

### Mówić do Boga, wsłuchiwać się w Jego słowo

„Nauczycielu, nic Cię to nie obchodzi, że giniemy?” (Mk 4,38) – jak Apostołowie mogli zwrócić się z takim wyrzutem do Pana Jezusa? Dlaczego nie modlili się poprawniej, uwzględniając niezmierną Bożą Opatrzność, niezgłębione plany Boga i Jego nieprzeniknioną mądrość? A jednak lepiej mieć pretensje do Boga i wylać przed Nim swoje żale w swojej nawet niezbyt uczonej i poprawnej modlitwie, niż wcale do Niego nie mówić. Apostołowie nauczyli się tego podczas niezwyklej podróży na drugą stronę Jeziora Galilejskiego. Modlitwa wyrażająca pełne niezrozumienie, którą zapewne skrytykowano by z wyżyn teologicznej mądrości, okazała się nadszpodziewanie skuteczna. W jaki sposób? – po prostu doczekała się odpowiedzi. Apostołowie usłyszeli także słowa przygany ze strony Pana Jezusa, to prawda. Ale wcześniej zobaczyli uciszenie wichru i burzy.

Na całe wieki wcześniej nauczył się tego Hiob, bohater czytanej dzisiaj księgi Starego Testamentu. Wielu ludzi pobożnie wymądrzało się z okazji jego nieszczęść. A to tłumaczyli, przez jakie grzechy Hiob zasłużył na swoje niepowodzenia, a to znowu wyjaśniali, dlaczego Bóg musiał to wszystko na niego dopuścić. Hiob ani nie wyjaśniał, ani nie tłumaczył: skarżył się na swój los, i nawet głośno narzekał, a wszystko to wyraził w modlitwie skierowanej do Boga. Bóg jakoś nie obraził się na niski poziom teologicznego wykształcenia Hioba. Przyjął jego skargę – nie dlatego, że była słuszna, ale dlatego, że było to serdeczne i zanesione wprost do Boga wołanie w modlitwie. Nie możemy zapomnieć o jeszcze jednym ważnym szczególe: przemądrzałym doradcom, którzy tłumaczyli człowiekowi w nieszczęściu, dlaczego to wszystko musiało go spotkać i dlaczego tak właśnie jest dla niego najlepiej, Bóg też miał coś do powiedzenia: „Mój sługa Hiob będzie się za was modlił – ze względu na niego nic złego wam nie zrobię” (Hi 42,8).

Słowa o cierpieniu należą do trudnych słów Dobrej Nowiny Jezusa Chrystusa. Założyciel kościelnego ruchu Drogi neokatechumenalnej, Hiszpan Kiko Argüello, zauważył kiedyś bardzo trafnie, że jeśli dziś za mało jest ludzi prawdziwie wierzących, to może być tak dlatego, że nigdy w życiu nie widzieli, aby ktoś wprowadził w życie najtrudniejsze słowa Ewangelii. A pośród takich szokująco trudnych i wymagających słów jest właśnie i to: „nie stawiajcie oporu złemu: zmusza cię kto, żeby iść z nim tysiąc kroków, idź dwa tysiące” (Mt 5,39-41).

Z własnego osobistego doświadczenia wiemy, że łatwiej nam przypisywać sobie miano chrześcijan, łatwiej legitymować się chodzeniem do kościoła, niż wypełnić to świadectwo posłuszeństwa spisanej Dobrej Nowinie. Czy więc warto czytać słowa, których prawie nikt nie wprowadza w życie? Jak najbardziej, nawet jeśli dziś nie stać mnie na pójście za